Rok III. Nr. 136.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie

AFISZ
TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznej 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna

Kraków 26 maja.

— We czwartek **Wiele hałasu o nic**, komedya w pięciu aktach Shakespeare'a. Beatryce p. Hoffmann, Benedykt p. Ładnowski, który po raz pierwszy grać będzie tę rolę na naszej scenie. Hero pani Ładnowska, Leoneto pan Wardzyński, który grać będzie tę rolę w zastępstwie. Don Pedro pan Szymański itd. itd. W abonamencie.

— Odbywają się próby z obrazu historycznego w pięciu odsłonach *Napoleon w Hiszpanii*, który w sobotę odegranym będzie na benefis letni pana Ekera. Rolę kobiecą odegra pani Parźnicka. Cesarza Napoleona pan Szymański, Grenadyera Surina p. Eker. Cesarz i jego sztab ukazują się w tej sztuce na koniach.

— P. Szubert zdjął w wielkim formacie fotografię pani Hoffmann w roli Messaliny z *Arrii* p. Kościelskiego.

— Dochodzi nas w tej chwili wiadomość o śmierci pani Maryi Muchanów, żony prezesa teatrów warszawskich, wiadomość nader dotkliwa dla całego świata artystycznego wogóle a głównie dla polskiego. Pani Muchanów była osobistością zbyt znaną, abyśmy potrzebowali rozpisywać się nad nią. Jest to wielka strata dla umysłowego świata warszawskiego i możemy to twierdzić dla sceny warszawskiej, której pani Muchanów była zarówno wykwintną jak wytrwałą opiekunką. Dla wszystkich zaś tych, którzy ją znali jest to wypadek bolesny, gdyż nikt nie mógł się oprzeć urokowi jej wysokiego rozumu i szlachetnego serca.

Rzeczy polskie.

Koncert urządzony na dochód p. Chęcińskiego, tyloletniego pracownika na scenie warszawskiej i wielce zasłużonego pisarza, nie zwabił liczniejszej publiczności. Warszawo, nie poznajemy cię?!

Na scenie warszawskiej mają też kiedyś „Essexa“ Laubego... kiedy, niewiadomo. Do baletu Calorego wielkie czynią przygotowania.

Teatr nadworny ks. Barjatyńskiego w Skierniewicach został otwarty. Grano dwie komedyjki (występowały w nich także pani Bakałowiczowa i panna Popielówna), poczem produkował się w dwóch tańcach i balet warszawski.

Byłemu artyście sceny krakowskiej, w ostatnich czasach warszawskich, nawiedzonemu oddawna chorobą umysłu p. Świeszewskiemu, przestano wypłacać gażę tak, iż braknie nieszczęśliwemu na zapłacenie wydatków szpitalnych.

W jednym z największych teatrów londyńskich, entuzyazmuje publiczność swym śpiewem panna Śmiałowska.

CUDOWNA KOMEDYA.
Żart dramatyczny w jednej odsłonie
z hiszpańskiego Cervantesa
przełożył ***

O S O B Y:

Burmistrz.
Pierwszy pisarz.
Drugi pisarz, poprzednio aktor.
Pani burmistrzowa.
Pani pisarzowa
Menelaus, Spensyppus { Członkowie wędrującej truppy.
Dziesięcioletni chłopiec, syn Menelausa.
Bierwszy chłop.
Drugi chłop.
Trzeci chłop.
Czwarty chłop.
Inni chłopi.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku w biurze, burmistrza.

SCENA I.

(Burmistrz, człowiek niezmiernie otyły, siedzi przy biurze, w karle, na środku sceny i zabija czas, gryząc pióro, nakręcając zegarek, kiwając głową, zakładając ręce na brzuchu i t. p. Po lewej jego stronie, wtyle siedzą dwaj pisarze przed wielkiemi stołami aktów i piszą. Przy ścianie na prawo stoi ławka).

DRUGI PISARZ. (przestaje pisać i spogląda na zegar ścienny; n. s. do pierwszego pisarza). Jeszcze nie ma dwunastej!

PIERWSZY PISARZ. (jąkając się do drugiego pisarza). B... bardzo d... długo trzeba cz... czekać.

DRUGI PISARZ. (do pierwszego) A chwilki nie daruje, ten skners. Ale co tam jemu; siedzi sobie w karle i za brzuch się trzyma, a nam palce omało nie poodpadają.

PIERWSZY PISARZ. Tylko ciszej, panie kolego. Zgadzam się zupełnie z panem, zdaje się, jak gdyby pan burmistrz czasem nic nie robił.

DRUGI PISARZ. Zdaje się! mówisz pan! Tak, prawda, że się to nam tylko tak zdaje, gdyż w istocie ma on już dosyć z swoją tuszą do czynienia.

PIERWSZY PISARZ. Zmiłuj się pan, panie kolego, uspokój się Pan, bo moglibyśmy sobie piwa nawarzyć.

DRUGI PISARZ. Już nie pisnę ani słówka i nie dziwię się wcale, że pan burmistrz chętnie wysiaduje w biurze, bo tu przynajmniej może sobie wypocząć po utrapieniach z tą sekutnicą, żoną swoją.

PIERWSZY PISARZ. Tak? Więc o... oni nie żyją ze sobą w zgo... zgodzie.

DRUGI PISARZ. Czasami, jeżeli ich kilka mil rozdziela; zwykle jednak jak pies z kotem.

PIERWSZY PISARZ. (składając ręce). Dzięki Ci Panie, iż moja żonka łagodna, jak gołąbek!

DRUGI PISARZ. Bo też i samczyk musi być potulny.

PIERWSZY PISARZ. Bogu dzięki jestem zgodnego usposobienia.

DRUGI PISARZ. Pan kolega zapewne nadstawia lewy policzek, gdy go kto palnie w prawy?

PIERWSZY PISARZ. To znowu nie, ale w takim razie urządzam fugę, aż się za mną kurzy.

DRUGI PISARZ. O! jabym także chętnie dał drapaka, ażby się te przeklęte akciska zakurzyły, gdybym się z pośród nich mógł wydobyć. (Uderza silnie ręką w akta).

BURMISTRZ. (ogladając się zwolna). Cóż się tam dzieje?

DRUGI PISARZ. (do burmistrza). Nic, wcale nic. Ja tylko zmiatam trochę kurz. (Dmucha na akta). (N. s. do pierwszego pisarza). U nas nic się nie dzieje, zupełna stagnacya.

PIERWSZY PISARZ. (który wciąż pisze z bojaźnią, gdy się burmistrz odwrócił, mówi do drugiego pisarza). Na miłość boską, Panie Kolego, bądź Pan cicho, bo stracę służbę przez Pana.

DRUGI PISARZ. Będę milczał, jak grób. (Oba piszą dalej).

DRUGI PISARZ. (przestaje za chwilę pisać; do siebie). Haha! To mi się w sam raz przyda. (Czyta z aktów i pisze...) zważyć zarazem należy, że rzeczony Tymoteusz... rzeczony Tymoteusz... nieszczególnej używa reputacyi, zaniedbuje rzemiosło i założywszy ręce na brzuchu, każe drugim za siebie pracować; pomimo tego jednak zyski ciągnie dla siebie. (Wstaje i idzie do burmistrza). Oto raczy się Wielmożny Pan burmistrz przekonać, jacy to źli ludzie są na tym świecie. Rzeczony Tymoteusz Niedbała, każe drugim na siebie pracować, założywszy ręce na brzuchu, mimo tego zyski ciągnie dla siebie. Urwisz nie lada!

BURMISTRZ. Bardzo słusznie. Ale proszę pamiętać, że się tu nie do rezonowania, ale do pisania, a raczej do przepisywania.

DRUGI PISARZ, Przepraszam Wielmożnego Pana burmistrza, zapomniałem..

BURMISTRZ. Proszę drugi raz nie zapominać.

DRUGI PISARZ. Nie zapomnę... (n. s.) iż pan burmistrz prochu nie wynalazł. (Siada, ktoś dzwoni).

BURMISTRZ. Proszę!

SCENA II.

(Menelaus, Spensyppus i chłopiec wchodzą i kłaniają się wszystkim uniżenie. Spensyppus niesie trzy związane, kolorowem suknem obite żerdzie, które ustawione dwie prostopadle a trzecia nad niemi poziomo, z biedą przód teatru bez zasłony przedstawiają. Chłopiec niesie na kiju zawiniątko).

Ciż sami co poprzednio.

MENELAUS. Dostojnych panów najniższy podnóżek!

SPENSYPPUS. Wielmożnych panów najuniżeńszy sługa!

DRUGI PISARZ. (n. s.) Do djabła! To moi dawni towarzysze. Truppa aktorów z której czmychnąłem. Zakopię się w aktach, zabarykadują się. (Obstawia się aktami i ukrywa się za nimi, pilnie pisząc).

SPENSYPPUS. Za pozwoleniem! Do któregoż z tych Panów mogę przemówić, jako do Jaśnie Wielmożnego Pana Burmistrza?

BURMISTRZ Ja jestem burmistrzem. Czego chcecie?

SPENSYPPUS. O barania głowo! Gdybym miał kapkę rozumu, to na pierwszy rzut oka poznałbym winien, iż ta imponująca istota, ta pasztetyczna postawa...

MENELAUS. (poprawiając) Patetyczna, patetyczna.

SPENSYPPUS. Patetyczna postawa do nikogo innego należeć nie może, jak do Jaśnie Wielmożnego Pana Burmistrza.

BURMISTRZ. Macie jaką prośbę?

SPENSYPPUS. Tak, chcieliśmy upraszać o wysłuchanie naszej prośby.

BURMISTRZ. (wskazując im na ławkę stojącą na boku). Czekać!

MENELAUS. (do burmistrza) My życzymy sobie tylko...

BURMISTRZ. (jak poprzednio). Czekać! (Menelaus, Spensyppus i chłopiec siadają na ławce).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godzinie  wpół do ósmej.

Z Zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 136.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 26go Maja 1874 r.

Po raz drugi

Komedya w 3 aktach z francuzkiego przez pp. H. Melhiac i L. Halévy tłumaczenie St. Kremera:

Margrabinka

(La petite marquise)

Grana po raz pierwszy w Paryżu w teatrze Variétés 13 lutego 1874 r.

OSOBY:

Hrabia Maksymilian de Boisgommeux — — — — —	Pan Dłużewski.
Margrabia de Kergason — —	Pan Wardzyński.
Baron — — — — —	Pan Siedlecki.
Henryka, margrabina de Kergason	Panna Urbanowicz.
Julia — — — — — —	Panna Kwiecińska.
Zosia (Wieśniaczki) — — —	Panna Ekel.
Rózia (Wieśniaczki)	Panna Wojnowska.
Mouche — — — — —	Pan Zapałowicz.
Józef kamerdyner, — — —	Pan Bogucki.
Woźnica — — — — —	Pan Lajnerowicz.
Urban, służący — — —	Pan Wałkowiński.
Pokojówka — — — —	Panna Kwiecińska m.

Rzecz dzieje się w Paryżu i na wsi.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr. Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr. w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie wpół do ósmej.